

NUMER NA WIELKANOC



MAREK BOROWSKI
ZAWSZE MARZYŁEM
O DEMOKRACJI

MATEUSZ MAZZINI
ROMANS KOŚCIOŁA
Z PINOCHETEM

ROLNICY TOPIENI
PRZEZ WŁADZĘ

JACEK PAŁKIEWICZ
PODRÓŻ
PRZEZ PUSTYNIĘ GOBI

PROF. LESZEK KUK
POLEMIKA
Z ANNE APPLEBAUM

TRENER SANTOS
WIETRZY KADRĘ



KATARZYNA DOWBOR

PRAWIE 300 DOMÓW

**DLA LUDZI
W POTRZEBIE**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311300

SPĘDŹ ŚWIĘTA Z NAMI!

Sklep PRZEGLĄDU zawsze w zasięgu ręki

BOGATA OFERTA I NAJLEPSZE CENY:



PRENUMERATA ELEKTRONICZNA
subskrybuj lub prenumeruj
nowy numer dostępny już w każdą sobotę



E-WYDANIA
aktualne i archiwalne numery tygodnika



KSIĄŻKI I E-BOOKI
czytaj na papierze lub na swoim urządzeniu



ZDANIE
elektroniczna wersja kwartalnika



*Jeśli możesz, wesprzyj naszą działalność.
Podczas składania zamówienia w sklepie internetowym dodaj do koszyka produkt **DAROWIZNA**.
Prosimy także o wpłaty na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta.
Za każdą pomoc serdecznie dziękujemy!*

Henryk Domański

sklep.tygodnikprzeгляд.pl



Pęknięcie bastionu

W polskiej tradycji święta to spotkania z rodziną przy suto zastawionym stole. Tak będzie i teraz. A jak już Polacy się spotkają, to o czym będą rozmawiać? O cenach. To, co na stole, jest coraz droższe. Ceny gonią za wysoką inflacją. A wieś, gdzie większość z nas ma swoje korzenie i gdzie wielu spędzi święta, ma mnóstwo powodów do narzekania. Tak marnie nie było tam od lat. Gdzie się odwrócić – kolejny problem. Festiwal obietnic wicepremiera Kowalczyka okazał się obłudnym festiwalem kłamstw. Nieudolność ekipy odpowiadającej za rolnictwo jest jedną z głównych przyczyn katastrofy, jaka spotkała rolników. Zebrać w jednym miejscu tylu ignorantów i organizacyjnych impotentów to wielka sztuka. A dorzucenie Janusza Kowalskiego z Solidarnej Polski to pokazanie rolnikom, że władza może z nimi robić, co zechce. Widzimy jednak, że nie może. Ta część rolników, którzy jeszcze nas żywią, ostro zaprotestowała. Nie mają wyboru. Przy takiej polityce rolnej pójdą z torbami. Wyraca się megalomańskie przekonanie władzy, że wieś jest z PiS związana na zawsze. Politycy tej partii za bardzo uwierzyli w słowa prezesa Kaczyńskiego, że „chłop jest pazerny i jeśli dostanie parę groszy, to na nas zagłusuje”.

Opozycja przed wyborami powinna postawić w każdej wsi baner z tym cytatem. Efekt gwarantowany. Ochłapami nie da się już rolników uspokoić. Główną przyczyną



*Naszym Czytelnikom
życzymy miłego świętowania
i smacznego jajka.
Zespół „Przeglądu”*

krachu na rynku zbóż, a za chwilę mleka, mięsa, owoców itp., jest niekontrolowany wwóz do Polski z Ukrainy wszystkiego, na czym da się zarobić. Pierwszy warunek realnej poprawy sytuacji to decyzje polityczne w sprawie granicy. Opowieści, że nasze porty mogą wywieźć miliony ton ukraińskiego zboża, to tylko brednie. Jeśli nie da się wprowadzić cła, to trzeba jasno powiedzieć polskim rolnikom, że taka jest polityka, a oni są jej ofiarą. A konsumentom, że jest tak drogo, bo taka jest cena tej wojny.

Jeszcze raz apeluję o stworzenie silnego państwowego banku rolnego. Bez niego nic sensownego się nie stanie. A PKO BP, które zdaniem Kowalczyka miało coś zrobić dla wsi, kpi sobie z niego. I, co gorsza, z rolników.

BAKOWSKI



**TROCHĘ
JAJ(carstwa)**

Porcja śmiechu na święta

**Kliknij w baner
PRZEBŁYSKI**

tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Ile Kaczyńskiego w PiS, ile PiS w Kaczyńskim?**
Kto kogo ukształtował
- 11 Utopieni przez władzę**
Rolnicy kontra ukraińskie zboże
- 14 Platformę Obywatelską uważam za partię centrolewicy**
– rozmowa z Markiem Borowskim
- 20 Trzecia siła czy sondażowa anomalia?**
Skąd te sukcesy Konfederacji

MEDIA

- 24 Dla ludzi w potrzebie**
– rozmowa z Katarzyną Dowbor

ZAGRANICA

- 28 Episkopat i dyktatura**
Kościół katolicki w Chile
- 33 Prywatny sąd czy prywatne bojówki?**
Izrael a reforma sądownictwa

OPINIE

- 36 Leszek Kuk**
Ostrożnie, Ukraina!

SPORT

- 42 To nie będzie klub weteranów**
Wietrzenie kadry

OBSERWACJE

- 44 Książd Bar otwiera bar**
Posiłki z bydgoskiej bazyliki
- 49 Cmentarzysko dinozaurów**
Jacek Pałkiewicz na pustyni Gobi

ZWIERZĘTA

- 52 Ta jedna, co wiosny nie czyni**
Witamy jaskółki

KULTURA

- 56 Da Vinci naszych czasów**
– rozmowa z Lechem Majewskim
- 60 Culturalia**
- 66 Lipińskich dwóch**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Pękanie bastionu
- 19 Andrzej Szahaj**
Za długie rządy samorządowców (nawet najlepszych)
- 23 Roman Kurkiewicz**
Ludowa historia mojego Taty
- 35 Stanisław Filipowicz**
Kultura jako źródło cierpienia
- 39 Tomasz Jastrun**
Warsztat naprawczy
- 41 Wojciech Kuczok**
Święto wiosny
- 48 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Rozrusznik

49

OBSERWACJE

CMENTARZYSKO DINOZAUROW

Jacek Pałkiewicz
na pustyni Gobi



52

ZWIERZĘTA

TA JEDNA, CO WIOSNY NIE CZYNI

Witamy jaskółki

56

KULTURA

DA VINCI NASZYCH CZASÓW

– rozmowa
z Lechem Majewskim



Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF OPALIŃSKI / POLSAT

f To nie będą wybory, to będzie plebiscyt

Wybory do władz są wtedy, gdy w okręgach wybieramy naszych przedstawicieli. Ani obecnie, ani przedtem tak nie było. Odkąd pamiętam, to zawsze był plebiscyt, czyli wyrażenie woli, której bandzie/partii chcemy dać wolną rękę do rządzenia nami i decydowania o nas.

Od lat te plebiscyty sprowadzały społeczeństwo do pierwotnych emocji: ludzie szli głosować przeciw. Jak mogę brać udział w takich „wyborach”, skoro kandydaci na listach są zatwierdzani przez warszawskie centrale partyjne, a nie przez lokalne organizacje?

Józef Brzozowski



Dla większości posłów Sejm jest zwyczajnym zakładem pracy z nadzwyczajnymi honorariami i uprawnieniami. Z władzą ma to niewiele wspólnego. Walczą o swoje etaty i „pracę” bez żadnej odpowiedzialności. W tym celu muszą przejść prawdziwe wybory – nominowanie przez ich partyjnych szefów na listę wyborczą. Z punktu widzenia obywatela wyborcy to ani demokracja, ani wybory. Nie jest to też plebiscyt. Jest to gra pozorów, festiwal zakłamania i gielda oszustw.

Piotr Krzeszewski

f Leczymy przyczyny, a nie skutki

Nie sądzę, by ubóstwo, złe warunki czy nawet przemoc były głównymi przyczynami depresji. Przeczy temu fakt, że depresja dotyka najbardziej społeczeństwa krajów najlepiej rozwiniętych. To w Europie Zachodniej i w USA, a nie w krajach Trzeciego Świata, ogromna część populacji może funkcjonować tylko dzięki antydepresantom. Funkcjonować, a nie żyć. I to właśnie definiuje różnicę między tymi kulturami. W bogatych krajach osoba z depresją jest problemem dla społeczeństwa, rodziny, nawet najbliższych, bo przestaje funkcjonować. Wszyscy chcą jak najszybciej przywrócić ją do funkcjonowania i wypełniania obowiązków. Jej samej także to dotyczy. Stąd presja na leczenie farmakologiczne. Tam, gdzie człowieka nie ocenia się wyłącznie po tym, czy jest odpowiedzialny, skuteczny, czy osiąga sukcesy, i gdzie ludzie bardziej żyją ze sobą, kiedy ktoś traci radość życia, nie wrzuca mu się na plecy jeszcze jednego obowiązku: wylecz się i wracaj do stada normalnych. Tam ludzie z jego otoczenia sięgają do przyczyn, okazują mu swoją troskę i pocieszenie, starają się, by dostrzegł sens i odzyskał radość życia, bycia wśród nich. Tam depresja prawie nie występuje, a jeśli już, to zwykle jako efekt urazów lub uszkodzeń układu nerwowego.

Konrad Reszczyk

Nie brałam i nie biorę żadnych leków. Jak się pracuje między ludźmi, a w domu opiekuje chorym, to trzeba mieć jasny umysł. Na potrzeby pracy i bycia poza domem opanowałam dobre granie. Rozmawiam, śmieję się i jak mogę, to pomogę. W domu stawia mnie do pionu mąż w stanie bardzo ciężkim, którym się opiekuję. Nocami wyję do ściany. I tak od siedmiu lat. Można; jak trzeba, to wszystko można.

Dorota Bajek

ZDJĘCIE TYGODNIA



Prezentacja wyników 31. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, podczas którego zbierano pieniądze na walkę z sepsą. Warszawa, 31 marca 2023 r.

Ponad **365 tys. Polek i Polaków** ma emeryturę niższą od minimalnej, czyli **1445 zł netto**. W 2013 r. takich emerytur było 91 tys., a ich przyrost wiąże się z przechodzeniem na emeryturę osób z nowego systemu emerytalnego. Dostaje się tyle pieniędzy, ile składek się odłożyło.

Radosław Piesiewicz to kolejna osoba związana z obozem PiS, która celuje w najwyższe stanowiska w sporcie. Tym razem chodzi o prezesurę PKOl, a metodą jest obywatelstwo. Dostaje się jego budżetu z 30 do 300 mln zł. Kasę mają wyłożyć spółki skarbu państwa. A jak PiS straci władzę, to PKOl zostanie na lodzie. Z prezesem mitomanem.

Błażej Kmiecik zrezygnował z funkcji przewodniczącego Państwowej Komisji ds. Pedofilii, pozostając w jej siedmioosobowym składzie. Często krytykował postawę Kościoła, który utrudniał postępowanie w sprawie pedofilii duchownych.

Komisja Europejska wystąpiła przeciwko Polsce do Trybunału Sprawiedliwości UE z powodu nieimplementowania dyrektywy w sprawie prawa autorskiego na jednolitym rynku cyfrowym. Dyrektywa wzmacnia prawa wydawców i twórców wobec koncernów internetowych. Mogą oni się domagać wynagrodzenia od portali internetowych i wyszukiwarek typu Google News, dostarczających za darmo treści gazet.

Na 107 tys. funkcjonariuszy, których powinna mieć policja, prawie **13 tys.**

stanowisk to wakaty. W tym roku odeszło ze służby 6,5 tys. policjantów, a przyjęto tylko 772. Największe braki są w Warszawie (1,9 tys.) oraz w Łodzi, Poznaniu, Krakowie i Gdańsku.

W obecnej kadencji Sejmu działają aż **64 podkomisje**. Choć termin „działają” może wprowadzać w błąd, jako że większość w ogóle nie jest zwoływana. Po co więc tak się mnożą? Kasa, misie, kasa. Przewodniczący podkomisji dostaje 10% swojej pensji (ok. 1,2 tys. zł miesięcznie). Wśród największych leni są Ewa Malik, Monika Pawłowska i Witold Czarnecki (wszyscy oczywiście z PiS).

Rolnicy domagają się ujawnienia podmiotów, które sprowadziły do Polski zboże z Ukrainy. Rząd PiS bagatelizował ostrzeżenia organizacji rolniczych, gdy te informowały o ciągle mających miejsce patologiami.

Do czego doprowadził desant Solidarnej Polski na Lasy Państwowe, pokazali jej wybrańcy na konferencji prasowej, próbując wmówić zebranych, że „w Polsce nie ma czegoś takiego jak Puszcza Karpacka”. Jeśli tej puszczy nie ma, to partia Ziobry jest tylko makabrycznym snem.

Znany z wielu afer ekspisowiec Adam Hofman wraca do łask. Może potrzebują go na wybory? Na początek związany z nim Robert Pietryszyn został przewodniczącym rady nadzorczej państwowego giganta PKO BP. Na funkcję wyznaczył go minister aktywów państwowych.

PRZEBŁYSKI

Szukamy autora

Święta to niezły czas na zadania prawie beznadziejne. Choćby takie. Odręczne pismo nieznannej treści. Starsi czytelnicy pamiętają jeszcze recepty lekarskie w podobnym stylu. Może więc sobie poradzą. Choć autor to nie lekarz. A może młodszy zaprzęgną do roboty sztuczną inteligencję? Kto rozszyfruje tekst i trafnie wytypuje jego autora, dostanie jedną z naszych książek. Do wyboru.



Od IPN do OPZZ

Gdy Bartosz Rydliński zabiegał o miejsce w Kolegium IPN, pisaliśmy, że jest to kompletnie bez sensu. Szans na tę posadę nie miał żadnych. Ośmieszał tylko siebie i Lewicę, którą podobno reprezentuje.

Śladowe poparcie dla Nowej Lewicy pokazuje, że wyborcy nie akceptują polityków, którzy mają poglądy tak rozciągliwe jak guma do majtek.

Nie udało się Rydlińskiemu załapać do IPN, więc przykleił się do OPZZ. Z grupką posłów Lewicy zaangażował się w wyeliminowanie przewodniczącego OPZZ Andrzeja Radzikowskiego. Metodami, za które tak chętnie krytykuje pisowców, udało się. Nowy przewodniczący Piotr Ostrowski ma obiecane miejsce w Sejmie. A za „pomoc” płaci posadami w OPZZ i upychaniem wskazanych ludzi tam, gdzie jest jakaś kasa.

Wyrwanie kasy na Sasa

Będzie konkurs. I to międzynarodowy. Po dwóch latach od przyjęcia najdroższej i najgłupszej specustawy w historii odbudowywania ruin. Tylko rząd wie, jaki sens ma wydanie 2,4 mld zł! A pewnie dojdzie do 4 mld. Powszechna opinia architektów o przedwojennym pałacu Saskim sprowadza się do jednego słowa: bzdziecie. Nie wiadomo, co ma być w tym cepeliowskim pałacyku. No bo ogłoszenie, że znajdzie się tam pięć instytucji nadzorowanych przez Ministerstwo Kultury, to żalosna kpina. Muzeum Narodowe, Muzeum Historii Polski, Zachęta, Instytut Chopina i Biuro „Niepodległa” – wszystkie mają już swoje siedziby.

Kasa płynie szeroko. Zarabia zarząd spółki Pałac Saski z prezesem Janem Edmundem Kowalskim (30 tys. zł miesięcznie). Zarobią też architekci, którzy spróbują ożywić ten saski kurnik. A niepełnosprawni ciągle będą zebrać o parę złotych.



Rzecznik na kolanach

Słyszymy, że wybór Mikolaj Pawlaka na rzecznika praw dziecka był ryzykownym eksperymentem. Dla dzieci z pewnością. Bo to nie ich rzecznik, ale granat bez zawlecarki.

Jednak dla tych, którzy go powołali, Pawlak jest cenny. Przelknie nawet największą głupotę. A na widok biskupiej peleryny zawsze stanie na baczność. Nauczył się tego, gdy przez ponad 10 lat pracował jako adwokat przy sądach kościelnych i pomagał unieważniać małżeństwa. Jeszcze większego respektu dla hierarchów nabral, gdy piął pracę magisterską u abp. Andrzeja Dzięgi. Tegoż Dzięgi, który chronił pedofila ks. Dymera.

Niestety, Pawlak jest nieodwoływalny, póki rządzi PiS. I póki wyborcom PiS taki rzecznik, również ich dzieci, nie wadzi.



PYTANIE TYGODNIA

Co Polacy najczęściej tatuują na ciele?

ALBERT MAZOWIECKI,
tatuażysta, Fat Bunny Tattoo

Okolo 70 lat temu, jeszcze przed popularyzacją tatuowania, każdy tatuaż był czymś wyjątkowym. Dziś wytatuowano już prawie wszystko. Każdy kolejny nawet autorski wzór jest wariacją na temat tego, co już było. Ponadczasowymi motywami są czaszki i kwiaty. Obecnie ludzie tatuują sobie to, co jest akurat modne w mediach społecznościowych. Siedem lat temu najpopularniejszym motywem wśród mężczyzn były sowy i jelenie. Potem przyszła moda na motywy leśne i wilki. Między tatuażystami zmieniło się to w pewnym momencie w żart. Jak klient przychodził i mówił, że chciałby na przedramieniu coś z lasem, to w ciemno można było powiedzieć, że skończy się na wilku z drzewami w tle. Dziś, w dobie kryzysu, o tatuażach decydują przede wszystkim względy finansowe. Dlatego robi się teraz sporo małych i prostych tatuażów, które odpowiednio mniej kosztują.

KATARZYNA KUCEWICZ,
psycholożka, psychoterapeutka

Dawniej tatuaze kojarzono przede wszystkim z kulturą więzienną, a z psychologicznego punktu widzenia traktowano je wtedy jako uzewnętrznienie problemów natury osobowościowej. Myślano o nich jako o formie samookaleczenia się czy zadawaniu sobie kontrolowanego cierpienia, a to oczywiście bywa związane z nagromadzeniem w sobie różnych negatywnych

emocji. Jednak dziś nierzadko mówi się, że tatuaż jest sposobem na wyrażenie siebie, niekoniecznie wtedy, kiedy mamy jakieś emocjonalne dylematy czy problemy. Tatuaze pełnią dzisiaj bardzo różne funkcje. Jedni chcą coś manifestować, drudzy coś upamiętnić. Psychologowie też miewają tatuaze, więc odchodzi się już od poglądu, że tatuaż świadczy o problemie emocjonalnym. Sama rozmawiam z pacjentami o ich tatuażach. To często dobry punkt wyjścia do autorefleksji.

ADAM JARCZYŃSKI,
ekspert od savoir-vivre'u

Można powiedzieć, że tatuaż wszedł na salony, wybiegł na boiska, od dawna błyszczy na ekranie, już o mediach społecznościowych nie wspominając. Dookoła mamy sporo pięknych tatuażów, skomplikowanych, ale również podążających za modą, co pozwala na większą akceptację w społeczeństwie (syndrom mamy – jak ma celebryta, mam i ja).

A co na to savoir-vivre? Jeżeli spojrzymy na to z klasycznej, konserwatywnej perspektywy, to usłyszymy, że powinniśmy unikać zwracania uwagi na swoje zachowanie, na to, jak wyglądamy. Tatuaż, ten odkryty, np. na twarzy czy szyi, często jest w kontrze do bontonowego założenia i mówi, a nawet krzyczy. Czy to gafa? Nie, ale jak już krzyczy, to przynajmniej niech nie popełnia błędów językowych i nie obraża innych.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak



Kaczyński zaszczepił w PiS przekonanie, że wróg nie jest czegokolwiek godzien. Nz. na gali Człowiek Roku „Gazety Polskiej”, 16 lutego 2020 r.

Ile Kaczyńskiego w PiS, ile PiS w Kaczyńskim?

Czy Jarosław Kaczyński stworzył PiS, czy przeciwnie – to PiS ukształtowało Kaczyńskiego?

Robert Walenciak

Pytanie nie jest akademickie. Ono ma swoją wagę. Jeżeli bowiem uznamy, że to Kaczyński stworzył PiS, narzucił wielkiej partii swój sposób myślenia, postrzegania świata, zdejmujemy w jakimś stopniu z członków i sympatyków PiS, nie mówiąc o wyborcach, odium złych spraw i błędów, które ta formacja popełniła. Bo to nie oni – tylko on. Oni mogą być dobrzy, ale zostali omamieni, oszukani. Jeśli natomiast przyjmujemy, że jest wręcz przeciwnie – że Kaczyński, by być skuteczny w polityce, musiał się upodobnić do wyborców, myśleć jak oni, mówić jak oni, postępować jak oni, sytuacja będzie inna. Wówczas pisowskie skandale staną się błahe. Bo przecież Kaczyński nie robił nic nadzwyczajnego, taka jest Polska.

To jak było? Spójrzmy na filary państwa PiS. Zastanówmy się, skąd się wzięły. Wtedy o odpowiedź będzie łatwiej.

1. Równi i równiejsi

Rzecz wiadoma od zawsze – demokracja ma wadę. Górą są w niej lepiej wykształceni, zasobniejsi, mówiący językiem ludu: bardziej wygadani i lepiej ustawieni, potrafiący wykorzystać mechanizm państwa. W sytuacjach kryzysu, przemian to oni radzą sobie lepiej, ofiarą padają wówczas ci z najmniejszymi zasobami – kulturowymi, finansowymi, społecznymi – bo nie wiedzą, jak działać, i nikt ich nie broni. Tak było w Polsce lat 90. (i w ogóle w byłych państwach socjalistycznych) i na tę przypadłość miał swoją receptę Kaczyński. Dokończenie solidarnościowej rewolucji. A kto miał ją

dokończyć, rozbić stare struktury? Ludzie Kaczyńskiego.

Ludwik Dorn sformułował nawet projekt grupy „tysiąca sprawiedliwych”, czyli tysiąca funkcjonariuszy państwa, którzy mieliby nadzwyczajne uprawnienia, byłiby ponad prawem i działali w imię ludu. Nie wiem, czy zdawał sobie sprawę, że powtarza ideę zawartą w „Poemacie pedagogicznym” Antona Makarenki – tam także pojawiała się podobna grupa, ludzi uczciwych, wyjątkowych, pogromców nieuczciwości – byli to funkcjonariusze NKWD. Tak czy inaczej, tego już się nie dowiemy.

Ważniejsze jest coś innego. Otóż Kaczyński stworzył opowieść, że w momencie przełomu pojawiła się grupa ludzi nieuczciwych, wywodząca się z dawnego aparatu PZPR, która wykorzystwała nabyte umiejętności

do zagrabienia części majątku narodowego. I teraz obowiązkiem stało się odebrać im Polskę. „Czyja Polska?!”, wołał 4 czerwca 1992 r. w Sejmie odwoływany premier Jan Olszewski. A Kaczyński opowiadał o spółkach nomenklaturowych. Potem zresztą do grona „nomenklatury”, do grona ludzi złych, dołączał kolejnych wrogów – WSI, byłych esbeków, „różowych”, czyli Unię Wolności, Donalda Tuska.

Tę myśl powtórzy później, mówiąc, że Polskę trzeba odrobaczać, były marszałek Sejmu Marek Kuchciński na spotkaniu z wyborcami w Kraśniku. Tym odrobaczaniem jest wyrzucanie z funkcji, ze stanowisk ludzi Platformy, lewicy, PSL. Tę myśl, faszystowską przecież, mogliśmy usłyszeć również nie tak dawno z ust minister klimatu Anny Moskwy. Ona z kolei mówiła o ludziach, którym powinno się odbierać paszporty, bo za granicą źle mówią o Polsce (to znaczy o PiS, ale ona tego nie rozróżnia). Rezonowała zresztą w rytm zadawanych jej w tej sprawie pytań.

Tak oto Kaczyński zaszczepił w PiS przekonanie, że wróg nie jest czegokolwiek godzien.

2. Brudna ścierka

I nie dość, że nie jest czegokolwiek godzien, to jeszcze walka z tym wrogiem, choćby prowadzona nieuczciwymi metodami, jest słuszna.

PiS ma prawo się bogacić, nawet w podejrzany sposób. Ludzie PiS mają prawo grać nie fair, nikt zresztą czystej gry od nich nie wymaga. Kaczyński opisał to co najmniej na dwa sposoby. W rozmowie z Teresą Torańską mówił, że „jakbyśmy grali uczciwie, to nic byśmy nie osiągnęli”. Innym razem tłumaczył, że brudną ścierką też można sprzątać.

Te zasady to podstawa PiS. Brudna szmata? Kaczyński w polityce kadrowej kieruje się prostą zasadą użyteczności. Tak skompromitowane postacie jak Łukasz Mejza, Ryszard Czarnecki czy Dominik Tarczyński mogą się czuć bezkarne, bo służą PiS. Kaczyński może opowiadać, że PZPR i SB to największe zło – a jednocześnie wśród jego najważniejszych współpracowników mamy Kazimierza Kujdę, prokuratora

Piotrowicza, panią Basię czy ambasadora Przyłębskiego. Kaczyński i jego ludzie mogą opowiadać, że byli inwigilowani w latach 90. przez grupę płk. Lesiaka, a zarazem aprobują podsłuchiwanie opozycji za pomocą zakupionego w Izraelu systemu Pegasus.

Wszystko, co służy partii, jest moralnie słuszne. A co stoi na jej drodze – jest złe.

Liderzy PiS mogli więc być przekonani, że w Smoleńsku mieliśmy katastrofę lotniczą, w której śmierć poniósł m.in. prezydent Lech Kaczyński, ale i tak nie mieli (i nie mają) żadnych zahamowań, by mówić o zamachu i podgrzewać związane z katastrofą emocje. To jest ta brudna ścierka.

3. Jedna telewizja, jedna racja

Mniej więcej rok przed zdobyciem przez PiS władzy rozmawiałem z dziennikarzem pracującym w TV Republika, prawicowej stacji programowo popierającej PiS. Opowiadał on taką historię: otóż program był tak skonstruowany, że najpierw była dyskusja publicystów, trzech związanych z prawicą i jednego kojarzonego z sympatii do PO. Po nich na antenę miała wejść rozmowa z Jarosławem Kaczyńskim. Prezes przyszedł do studia kilkanaście minut wcześniej i przyglądał się dyskusji. W pewnym momencie zapytał, po co tu jest ten od PO. Towarzyszący mu dziennikarz zaczął tłumaczyć, że to ożywia program, że należy prezentować różne punkty widzenia, poza tym ten jeden i tak polegnie, a przynajmniej zostanie zakrzyczany. Kaczyński wysłuchał, po czym odparł, że to bez sensu. Nie ma potrzeby zapraszać kogokolwiek innego, „obcego”. Przekaz powinien być jednoznaczny.

I tak się stało z TVP. Gdy PiS wzięło władzę, błyskawicznie podporządkowało sobie telewizję publiczną i Polskie Radio, robiąc z nich maszynę propagandową. Media publiczne są więc dowodem na to, jak Kaczyński wyobraża sobie rolę mediów w państwie.

A że prowadzić to może do tragedii, jaką było zaszczucie syna poślanki Filiks, 16-letniego chłopca,

nikogo w PiS nie rusza. Dziennikarz, który sprawę rozpoczął, Tomasz Duklanowski z Radia Szczecin, nie tylko nie tłumaczy się z haniebnego czynu, ale wciąż kieruje radiem i – pewnie w przekonaniu, że prowadzi ważną wojnę – dalej szczuje na ludzi opozycji.

Dlatego nie mam złudzeń – tego, że ja, Robert Walenciak, i grono kilkuset dziennikarzy w tym kraju nadal może coś napisać i coś powiedzieć, nie gwarantuje nam kształt państwa, który wszyscy akceptują. Po prostu Kaczyński nie ma jeszcze wystarczającej siły, by nas przykneblować. Rączki ma za krótkie. Ale gdyby mógł, toby przykneblował. Tak jak to zrobił Orbán na Węgrzech czy Erdoğan w Turcji.

4. Najlepszy obrońca Kościoła

Są jednak dziedziny, w których Kaczyński postępuje inaczej niż wtedy, gdy rozpoczął karierę polityczną. Taką sferą jest Kościół i religia. I żeby była jasność – Kaczyński od początków III RP przedstawiał się jako polityk bliski Kościołowi, ale próbował utrzymywać pewien dystans. Był gotów zrezygnować z lekcji religii w szkołach albo zakwalifikować je jako zajęcia dodatkowe. Ostro krytykował Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, określając jego działania jako najkrótszą drogę do dechrystianizacji Polski. W późniejszych latach atakował ks. Tadeusza Rydzyka i jego rozgłośnie. Sugerował też, że Rydzyk ma powiązania z rosyjskimi służbami specjalnymi.

To się zmieniło. PiS przedstawia się jako główny obrońca Kościoła w Polsce. Jako gwarant jego pozycji. A Rydzyk jest głównym sojusznikiem Kaczyńskiego. Dziś zresztą sojusznikiem Kaczyńskiego jest także Jan Paweł II – bo po emisji filmu „Franciszkańska 3” PiS zaangażowało się w operację walki o dobre imię papieża. To Kaczyński patronuje manifestacjom w obronie Jana Pawła II, tak jak patronował akcji obrony kościołów, gdy wybuchły protesty kobiet w 2020 r.

Można rzec, że w sprawach stosunków państwo-Kościół Kaczyński skręcił w kierunku, w którym wcześniej szło ZChN. I pojechał dalej. ▶

5. Przywódca ludu

PC, pierwsza partia Kaczyńskiego, miało być w założeniu ugrupowaniem centrowym, zorganizowanym wokół inteligencji, ale tej bliższej Kościołowi. Dzisiaj PiS jest partią, której tron wyborców to mieszkańcy średnich i mniejszych miejscowości, gorzej wykształceni i mniej zarabiający niż wyborcy PO czy lewicowi.

Kaczyński postawił na elektorat ludowy. To nie nastąpiło szybko, było wieloletnim procesem. Pomógł w tym okres rządów koalicji PiS-Samoobrona-LPR z lat 2005-2007. Wtedy to, można rzec, na plecach koalicjantów Kaczyński przejął wyborców bliskich Kościołowi i tych związanych z wsią. Z kolei Solidarność, którą PiS faktycznie przejęło i podporządkowało sobie, okazała się dobrą trampoliną, by doskoczyć do środowisk robotniczych.

Ważnym etapem przechodzenia Kaczyńskiego w stronę elektoratu mniej zamożnego były rządy Platformy (2007-2015). PO czerpała wówczas polityczny napęd, kreując się jako siła, wobec której nie ma alternatywy (słynne słowa Tuska, że nie ma z kim przegrać) i która realizuje plan pogoni za bogatą Europą. Nie za bardzo patrząc na społeczne koszty tej pogoni. Kaczyński zaatakował więc PO w imieniu tych, którzy czuli się zepchnięci na boczny tor. Zbudował i konsekwentnie utrzymał narrację, że spór PO-PiS to wojna między Polską liberalną a Polską solidarną, socjalną.

Nie ma co ukrywać – to był polityczny wehikuł, bardzo udany, ale przecież nieautentyczny. Kaczyński nie ma nic wspólnego z klasami ludowymi, sam pogardliwie nazywał Tuska „chłopcem z podwórka”, podkreślając swoje inteligentkie pochodzenie. Widzimy zresztą na różnych obrazkach, jak źle się czuje podczas objazdów po kraju, zapraszany na rosół i schabowego. To nie są jego klimaty. Ale przełamuje się i wyciąga z sytuacji, ile się da. To jego siła.

Tę elastyczność doskonale widać w sprawie Ukrainy. W roku 2014 Kaczyński pojechał do Kijowa, wystąpił na Majdanie i krzychał „Stawa Ukrainie!”. Gdy rządził, dokonał zwrotu, stosunki z Ukrainą za PiS były na najniższym poziomie, a minister Waszczykowski mówił Ukraińcom, że z Banderą to oni do Europy nie wejdą. Dzień 24 lutego 2022 r. zmienił perspektywę. Polska poparła Kijów, strofując Europę, że nie chce bardziej się angażować w pomoc Ukrainie. Ale na to nakłada się obecny kryzys – import zboża z Ukrainy, które zapchało magazyny w Polsce. Wobec tego premier Morawiecki ogłasza, że na zboże ukraińskie zostanie nałożone cło. Można zatem rzec, że stosunek PiS do Ukrainy jest funkcją nastrojów społecznych.

6. Bat na odmieńców

Tych obrazków mogliśmy się nagiądać do woli – podczas objazdu po Polsce Kaczyński wyciągał z uporem

temat osób LGBT i snuł ku radości zgromadzonych działaczy opowieści, że ktoś był Władysławem, a zaraz potem jest Zosią. Szczucie na niewinnych ludzi to jeden z ostatnich wynalazków politycznych Kaczyńskiego. Można mniemać, że dopasował się tu do nastrojów prawicowego elektoratu. I pogłębił związane z tym strachy i fobie. Wrogość wobec obcego i odmienca. Wobec inności. Pogardę tłumem wobec słabszego. Strach przed innym i nowym wykorzystał także, budując kolejny filar określający miejsce PiS na polskiej scenie – niechęć do Unii Europejskiej i do Niemców.


Dla PiS to niełatwa sytuacja, Polacy bowiem w większości są za obecnością w UE, uważają, że to wielkie osiągnięcie. W dodatku PiS, realizując wielki plan transferów socjalnych, potrzebuje pieniędzy z Unii, a ze względu na sądy fundusze te są zablokowane. Prezes jednak się nie poddaje. I ma odpowiedź: PiS chce Unii, ale tej, do której Polska wchodziła w roku 2004, a nie tej, która jest obecnie, lewackiej (LGBT!) i zdominowanej przez Niemcy. PiS walczy więc, również z Niemcami, o tę lepszą Unię, gwarantującą równość, wolność i pieniądze. Tę bardziej konserwatywną, a nie pędzącą do przodu, wegetariańską, elektryczną, bez silników spalinowych i bez węgla.

W tej konstrukcji PiS prezentuje się jako obrońca dotychczasowych zwyczajów i stylu życia przed niebezpiecznymi lewackimi ekstremistami. Czy taką narrację uda się Polakom sprzedać?

Kaczyński jest bardzo elastyczny, jeśli chodzi o środki, których używa. Socjal, 500+, obrona Jana Pawła II itd. to dla niego narzędzia polityki. Natomiast celem jest władza. Władza nieograniczona działaniami opozycji – dlatego wszelkimi metodami opozycję zwalcza. Władza niekontrolowana przez media – dlatego tak ważne jest ich podporządkowanie. I taka, która nie musi się obawiać rozpraw sądowych – bo sądy kontroluje. Właśnie o domknięcie tej ostatniej furtki toczy się polityczny bój. Dlatego miliardy, które Polska w wyniku tej walki traci, są z punktu widzenia Nowogrodzkiej sprawą drugorzędną. Bo Kaczyński nie walczy o pieniądze. On walczy o władzę.

Robert Walenciak

Kto szuka prawdy, znajdzie ją u Walenciaka



PONOWNIE
W SPRZEDAŻY!

Poproś o dedykację
i autograf

Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeгляд.pl
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.



Protest rolników w Szczecinie, 27 marca 2023 r.

Utopieni przez władzę

Czy polski rząd działa w interesie zachodnich koncernów, tolerując niekontrolowany import zbóż z Ukrainy

Marek Czarkowski

Nastroje na wsi pogarszają się z dnia na dzień. Przyczyną są niskie ceny polskiej pszenicy, kukurydzy i rzepaku spowodowane konkurencją tańszych zbóż z Ukrainy. 18 marca br. grupa aktywistów ze Stowarzyszenia Oszukana Wieś okrzykami „Judasze!” oraz „prezdenckim pozdrowieniem” „Spieprzaj, dziadu!” przywitała wicepremiera i ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka odwiedzającego Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej Agrotech w Kielcach. Doszło do przepychanki protestujących z ochroniarzami ministra, Kowalczyk został ewakuowany z hali wystawowej do pakamery, w której odbyła się zaimprovizowana konferencja prasowa. Wracających autokarem z Kielc do Lublina rolników zatrzymała policja,

starannie skontrolowała pojazd i spięła pasażerów. Rzecz jasna, w trosce o ich bezpieczeństwo.

Działacze stowarzyszenia ponownie dali znać o sobie 22 marca br. w czasie Europejskiego Forum Rolniczego w podrzeszowskiej Jasionce, zakłócając okrzykami debatę z udziałem ministra Henryka Kowalczyka oraz komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego. W pewnym momencie w stronę oficjeli poleciały jajka. Zdjęcia tego ekscesu obiegły internet. Jajami ciskał nie wściekły rolnik, lecz lider Ruchu Narodowego na Podkarpaciu i działacz Konfederacji Tomasz Buczek. Dziennikarzom powiedział, że zrobił to, bo solidaryzował się z ludźmi. Politycy PiS zaczęli opowiadać, że Stowarzyszenie Oszukana Wieś to przybudówka Konfederacji, która w ten sposób chce zbić kapitał polityczny.

25 marca br. gniew aktywistów dotknął byłego marszałka Sejmu, obecnie szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Marka Kuchcińskiego. W Dubiecku na Podkarpaciu próbowali oni wtargnąć do remizy strażackiej, w której odbywało się spotkanie polityków PiS z sympatykami. Doszło do rękoczynów, lecz policja nie interweniowała. Rolnikom udało się wejść do środka i zabrać głos. Domagali się uszczelnienia granicy i ograniczenia napływu ukraińskiego zboża do Polski.

Z identycznym postulatem od dawna występuje Agrounia Michała Kołodziejczaka, ale jedynym efektem jej zabiegów są rozpowszechniane pogłoski, że chłopski lider działa na rzecz Moskali. Ostatnio z krytyką rządu wystąpił jednak poseł Prawa i Sprawiedliwości, były minister rolnictwa, a obecnie przewodniczący ▶

► Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP Jan Krzysztof Ardanowski. W wywiadzie udzielonym Radiu Wnet powiedział, że sytuacja polityczna na wsi jest zła, gdyż rolnicy martwią się o dochody. Nie mają gdzie sprzedać i składować zboża po ubiegłorocznych żniwach. Problem był bagatelizowany i pozostaje nierozwiązany od miesięcy. Ardanowski wyjaśnił, że za niekontrolowanym importem zboża z Ukrainy stoją międzynarodowe korporacje, mające tam ogromne latyfundia, i powiązane z nimi duże polskie firmy. Konkretnie nazwy owych korporacji i ich polskich wspólników nie padły.

Były minister rolnictwa pominął też fakt, że 30 maja 2022 r. Unia Europejska, w związku z agresją Rosji na Ukrainę, zniosła cła na towary z tego państwa, chcąc pomóc ukraińskiej gospodarce. Rząd Morawieckiego był gorącym zwolennikiem tego rozwiązania. A w Parlamencie Europejskim głosowali za tym wszyscy nasi eurodeputowani. Nikt nie chciał wiedzieć, że efektem ubocznym otwarcia granic będzie wystawienie polskiego rolnictwa na nierówną konkurencję, przed czym ostrzegały organizacje rolnicze.

Wojna w Ukrainie ujawniła kilka nieprzyjemnych prawd. Dowiedzieliśmy się, że Rosja i Ukraina są jednymi z największych producentów zbóż na świecie. Eksport pszenicy z tych państw do Syrii, Egiptu, Iraku, Afganistanu i krajów afrykańskich pozwala tamtejszym narodom uniknąć klęski głodu. W wyniku działań wojennych transport ukraińskiego ziarna przez ukraińskie porty na Morzu Czarnym stał się niemożliwy. Latem ubiegłego roku ONZ oraz UE i USA zaapelowały do Rosji o wyrażenie zgody na otwarcie dla statków szlaku żeglugowego z Odessy, by można było dostarczyć zboże zagrożonym głodem afrykańskim krajom. Część ziarna miała być wywieziona przez Polskę i Rumunię. Dziś wiemy, że było to kłamstwo. Do biednych krajów Południa trafiło – według danych ONZ – zaledwie 27% ukraińskiego zboża, natomiast aż 47% do Holandii, Włoch, Hiszpanii i innych bogatych państw zachodnich. W rzeczywistości kilka

dużych międzynarodowych firm, od lat handlujących ukraińskimi towarami rolnymi, chciało wywieźć liczone w dziesiątkach milionów ton zapasy pszenicy, kukurydzy, rzepaku i ziaren słonecznika, by nie zostały zniszczone w trakcie działań wojennych. Decyzja UE o otwarciu granic pomogła im nieźle zarobić.

Polska, która jest w awangardzie państw wspierających Kijów, oberwała najmocniej. Obok producentów zbóż ucierpieli hodowcy kurczaków. W pierwszych miesiącach tego roku import mięsa drobiowego z Ukrainy do krajów UE wzrósł o 94% w stosunku do analogicznego okresu 2022 r. Nie ma czemu się dziwić, gdyż jest ono o 40% tańsze od pochodzącego z polskich hodowli. To nie jest konkurencja, tylko rzeź. Przedstawiciele branży drobiarskiej już w ubiegłym roku wystali pismo do odpowiedzialnego za unijne rolnictwo komisarza Wojciechowskiego, w którym wyrazili zaniepokojenie decyzją o otwarciu granic dla ukraińskiego drobiu. Efekt był żaden. Krajowi producenci jajek odkryli, że w pierwszych miesiącach 2023 r. również import tego produktu z Ukrainy wzrósł o... 1370%. A to dopiero początek.

Chłopi dobrze pamiętają apel ministra Henryka Kowalczyka, który po ubiegłorocznych żniwach radził, by wstrzymali się ze sprzedażą plonów, bo cena zbóż z pewnością wzrośnie. Ci, którzy go posłuchali, stracili duże pieniądze. Także Komisja Europejska niewiele robi. Zgoda Brukseli na udzielenie naszym rolnikom nadzwyczajnego wsparcia z unijnej kasy w wysokości 29,5 mln euro została przyjęta nad Wisłą jak ponury żart. Te pieniądze nie starczą na waciki.

W ubiegłym tygodniu rząd zapowiedział, że na dopłaty do zbóż dla gospodarstw poszkodowanych w wyniku nadmiernego importu ziarna z Ukrainy przeznaczy 600 mln zł. Szybko okazało się, że to zbyt mało, by choć zrekompensować koszty produkcji, dlatego najnowsza propozycja mówi już o 1,2 mld zł i na tym się nie skończy.

Politycy PiS wiedzą, że muszą sypnąć groszem, aby uspokoić nastroje na wsi. To konieczne, gdyż jesienią pójdziemy do urn, a żniwa zaczną się na przełomie czerwca i lipca. Jeżeli do tego czasu nie zostaną przynajmniej odrobinę złagodzone skutki niekontrolowanego importu ukraińskiego zboża, a silosy nadal

NAJWIĘKSZY EKSPORTERZY PRODUKTÓW ROLNYCH Z UKRAINY

Cargill – amerykański koncern z siedzibą w Minneapolis, zajmuje się dostawą produktów i usług dla przemysłu rolno-spożywczego, prowadzi działalność produkcyjno-handlową. Jeden z głównych graczy na rynku zbóż. Eksportuje duże ilości zboża do klientów na całym świecie.

Nibulon – być może największy eksporter zbóż z Ukrainy. Ma flotę barek rzecznych i terminali zbożowych. Firma została założona w Mikołajewie przez Ołeksija Wadaturskiego, jednego z najbogatszych Ukraińców. Po rozpoczęciu przez Rosję wojny i zablokowaniu możliwości eksportu ziarna drogą morską Wadaturski i partnerzy opracowali plan jego wywozu.

ADM – Archer Daniels Midland, amerykańska korporacja z centralą w Chicago, obsługuje elewatory zbożowe i terminale eksportowe w Ukrainie. Sprzedaje ukraińskie zboże klientom w Europie, Azji i na Bliskim Wschodzie.

NAJWIĘKSZE HOLDINGI ROLNICZE W UKRAINIE

UkrLandFarming – spółka założona w 2007 r. przez Ołeha Bachmatiuka. Od 2022 r. jedna z największych w kraju. Kontrolując 670 tys. ha, jest również ósmą co do wielkości firmą na świecie pod względem powierzchni gruntów rolnych.

Kernel – ma ok. 480 tys. ha gruntów rolnych. Założona przez Andrija Werewskiego, miliardera i polityka, niegdyś członka Partii Regionów, spółka jest zarejestrowana w Luksemburgu. Jej akcje są notowane na Warszawskiej GWP.

MHP – największy producent drobiu w Ukrainie, obecny także na rynkach państw bałkańskich. Spółka ma też ok. 370 tys. ha gruntów. Założycielem i prezesem jest miliarder Jurij Kosiuk.



29 marca 2023 r. Okrągły stół w sprawie sytuacji w rolnictwie z udziałem ministra Henryka Kowalczyka i przedstawicieli rolników.

będą zapełnione ubiegłorocznymi plonami, wściekłość rolników sięgnie zenitu. Wszyscy dobrze wiedzą, że jeśli nie będzie gdzie przechowywać tegorocznych zbiorów, ceny zbóż spadną jeszcze bardziej.

W zeszłym roku Amerykanie zaproponowali budowę przy granicy z Ukrainą prowizorycznych magazynów, w których można by przechowywać ukraińską pszenicę. Dzisiaj nikt nie wspomina o tej inicjatywie, a możliwości polskich portów oraz transportu są wykorzystane do maksimum.

W 2021 r. ukraińskie firmy wyeksportowały do UE produkty rolno-spożywcze o wartości prawie 7 mld euro. Uczyniło to z naszego wschodniego sąsiada czwartego co do wielkości partnera handlowego Unii w tej branży. Zniesienie ceł na ukraińskie towary stworzyło nową sytuację.

Ubiegły rok był rozgrzewką, czasem nawiązywania kontaktów handlowych i przecierania szlaków. Dziś, gdy rosyjska ofensywa utknęła, a sytuacja w kraju, na ile to możliwe, ustabilizowała się, ukraiński eksport ruszy z większą mocą. Zwłaszcza że przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen już zapowiedziała, że obowiązujące do końca maja br. moratorium na cła importowe, kontyngenty i środki ochronne dla ukraińskich dostaw będzie przedłużone o kolejny rok. Łatwo sobie wyobrazić, co czeka naszych producentów nie

tylko zbóż i drobiu, lecz także malin, porzeczek i innych owoców, warzyw, mleka, serów itp.

Co prawda, KE przewiduje w przypadku stwierdzenia negatywnych skutków otwarcia granic zawieszenie części ułatwień w handlu, na tak długo, jak to będzie konieczne, lecz mało kto wierzy, że tak się stanie. Reakcja Kijowa jest fatwa do przewidzenia – prezydent Zelenko oskarży rząd państwa, które pierwsze wystąpi z taką inicjatywą, że zwąchał się z krwawym reżimem Putina i chce zadać cios w plecy ginącym za wolność Ukraincom.

28 marca br. minister Kowalczyk zwołał w Warszawie okrągły stół z udziałem przedstawicieli organizacji rolniczych oraz firm eksportowych i zajmujących się przetwórstwem zbóż. Obrady od początku były burzliwe. Około godz. 18 minister na zaimprovizowanej konferencji prasowej ogłosił zawarcie porozumienia z rolnikami i przedstawił jego główne ustalenia. Najważniejsze mówiło: „Rząd, w związku z napływem ukraińskiego zboża, złoży na forum UE wniosek o zastosowanie klauzuli ochronnej dotyczącej granicy polsko-ukraińskiej”. Kowalczyk obiecał też wprowadzenie dopłat rekompensujących straty producentom zbóż, przeznaczenie części zbóż na potrzeby energetyczne i znalezienie nowych rynków zbytu. Pierwszą reakcją rolników było oburzenie, zapowiedzieli

strajk okupacyjny w Ministerstwie Rolnictwa. Lider Agrounii Michał Kołodziejczak twierdził, że nie ma żadnego porozumienia. I zrobiło się krzywo.

Wieczorem minister Kowalczyk ponownie zjawił się w resorcie i około godz. 23 ogłosił, że udało się wypracować kompromis i podpisać porozumienie. Znalazł się w nim zapis o wprowadzeniu przez rząd „tarczy dla branży rolno-spożywczej” w wysokości co najmniej 10 mld zł jako rekompensaty z powodu kryzysu na rynku zbóż, rzepaku i artykułów rolnospożywczych wywołanego rosyjską agresją na Ukrainę. Michał Kołodziejczak uznał, że choć do końca nie jest usatysfakcjonowany, to każde, nawet najmniejsze załatwienie spraw w budowaniu bezpieczeństwa żywnościowego uważa za sukces.

Nie wiem, czy rząd zdaje sobie sprawę, jak wiele będzie teraz zależało od KE, która powinna się zgodzić na zastosowanie klauzuli ochronnej dotyczącej granicy polsko-ukraińskiej. Innymi słowy, na wprowadzenie ograniczeń utrudniających ukraińskim spółkom wwoz zboża do Polski. Trzeba też będzie znaleźć odpowiedź na pytanie, co dalej z otwarciem unijnych granic dla ukraińskich towarów. Trudno sobie wyobrazić, że jeśli wojna będzie trwała, kraje UE zdecydują się je zamknąć. A po zakończeniu wojny, gdy przyjdzie odbudować Ukrainę, Unia nie będzie mogła się wycofać z utrwalonych już regulacji. Oznacza to gigantyczne kłopoty nie tylko dla naszego rolnictwa, ale i dla całej gospodarki, która oparta jest na taniej sile roboczej, niskich podatkach, węgla, wieprzowinie i służbach specjalnych. Gdy zapanuje pokój, Ukraina, mająca swobodny dostęp do unijnych rynków, stanie się wyjątkowo atrakcyjnym krajem do inwestowania. Siła robocza będzie tańsza niż u nas, a ulgi podatkowe jeszcze atrakcyjniejsze. Na taką konfrontację ani rządzący, ani tym bardziej opozycja nie są przygotowani.

Marek Czarkowski

troje na jednego

JEDEN:

MAREK BOROWSKI

TROJE:

JAN ORDYŃSKI

DOMINIKA RAFALSKA

PAWEŁ SĘKOWSKI

PLATFORMĘ OBYWATELSKĄ UWAŻAM ZA PARTIĘ CENTROLEWICY

Fragmenty obszernego i bardzo interesującego wywiadu, który w całości można przeczytać w numerze 1/2023 „Zdania”, w wersji papierowej do nabycia w EMPIKACH, w wersji elektronicznej dostępnym na sklep.tygodnikprzeklad.pl.

(...) **DOMINIKA RAFALSKA: Po wyrzuceniu z PZPR i ukończeniu studiów pracował pan w Domach Towarowych „Centrum”. (...)**

MAREK BOROWSKI: – (...) Koleżanka mamy znała Albina Kostrzewskiego, który był dyrektorem Centralnego Domu Towarowego, i powiedziała mu, że jest taki koleżanki syn, który ma problem, bo go wyrzucili z partii. Kostrzewski na to mówi: „To ja go mogę przyjąć, ale tylko na sprzedawcę, bo o sprzedawców nie muszę się pytać. On by mi się przydał w administracji, w dziale ekonomicznym, ale tam muszę pytać. Na sprzedawcę mogę przyjąć, niech rok popracuje”. No i tak się stało. Przyjęli mnie na sprzedawcę, pracowałem przez rok jako sprzedawca. Do dzisiaj wiem, co to znaczy stać na nogach 10 godzin.

RAFALSKA: A jak traktowały pana koleżanki w pracy?

BOROWSKI: – Początkowo jak wtykę dykcji! Że na pewno jestem po to, żeby donosić.

RAFALSKA: Za dobrze wykształcony?

BOROWSKI: – Oczywiście, od razu wiedziały, że przychodzi facet po studiach. One wszystkie były po zawodówkach.

JAN ORDYŃSKI: A na jakim dziale byłeś?

Co sprzedawałeś?

BOROWSKI: – Najpierw koszule, a potem spodnie. W domu towarowym „Junior”. (...) Nauczyłem się składać i rozkładać koszule, mierzyć spodnie. W ogóle poznałem technologię handlu. Przestałem być wtyką w momencie, kiedy obraziłem pewną damę, która przyszła do „Juniora”. Niechcący ją obraziłem: ona dość tęga była, chciała większe spodnie i takich rozmiarów już nie było dla młodzieży. Powiedziałem: „Przepraszam, ale to jest dział dla młodzieży”. Więc ona wybuchła: „Nie będzie mi pan wieku wypominał! Gdzie jest książka życzeń i zażaleń?!”. I jak książki życzeń i zażaleń normalnie nie można było znaleźć – te dziewczyny co i raz powinny mieć jakieś wpisy, ale tę książkę chowały: „Nie ma, tu była, ale gdzieś się zapodziała” – tak tym razem koleżanki natychmiast ją wyciągnęły i przyniosły tej kobiecie. Ona napisała, że jestem cham, prostak itd. Trafilo to do kierowniczkę piętra, która powiedziała: „Panie Marku, pan zawsze taki uprzejmy”. Bo ja byłem przykładowo uprzejmy. „I tak pan się zachował? Strasznie przykro, ale muszę pana pozbawić premii”. Ja mówię: „No rozumiem, nie ma wyjścia”. I naprawdę mnie pozbawiła premii. Więc one wtedy doszły do wniosku, że skoro pozbawiono mnie premii, to chyba jednak nie jestem wtyką. I od tego momentu zaczęły mnie szanować, komitywa już była. (...) A po półtora roku już mieliśmy Grudzień 1970 r., przyszedł Gierek i wszystko się zmieniło.

RAFALSKA: Co się dla pana zmieniło?



BOROWSKI: – (...) Dyrektor Kostrzewski awansował mnie do działu ekonomicznego, gdzie najpierw zostałem pracownikiem, dość szybko zastępcą kierownika działu, a potem kierownikiem. Jako że ja cały czas byłem w handlu i byłem trochę taki nietypowy, bo byłem praktykiem, a jednocześnie znałem języki i byłem po ekonomii na SGPiS, to jak mieli wydelegować kogoś do kolejnych ciał reformujących system ekonomiczny kraju, Kostrzewski delegował w pierwszej kolejności mnie. Dlatego byłem w kolejnych zespołach ds. reformy gospodarczej: w latach 70., gdy reformowano zjednoczenia branżowe, w zespole Władysława Baki, potem Zdzisława Sadowskiego. Zrobiłem podpyłomowe studium z finansów na SGPiS. Trochę się zagapiłem, że doktoratu nie zrobiłem, bo w pewnym momencie mogłem go łatwo zrobić. Jakoś mi to przeszło koło nosa. (...)

PAWEŁ SĘKOWSKI: **W latach 90. objawia się nam Marek Borowski polityk. To ciekawe, bo w PZPR był pan w zasadzie szeregowym członkiem, a nie działaczem. Tymczasem w III RP zaktywizował się pan politycznie, i to od początku. Skąd ta zmiana?**

BOROWSKI: – Ja zawsze marzyłem o demokracji. Jak byłem w PZPR, także. Chodziło mi o to, żeby nie było cenzury, żeby była wolność wypowiedzi itd. Byłem w partii (...), ale nie angażowałem się na pełny gwizdek, bo osoby funkcyjne w zasadzie odgrywały w tamtym okresie rolę propagandystów. A ja nie chciałem tego robić. Natomiast jak wybuchła demokracja, to zaczęła się inna rozmowa. Nagle miałem pole do działania. Nareszcie mogłem poszaleć! (...)

ORDYŃSKI: **W tym okresie Aleksander Kwaśniewski staje się najważniejszą postacią na lewicy. Kiedy się poznaliście?**

BOROWSKI: – (...) Poznałem go w trakcie kampanii wyborczej na ostatni zjazd partii, bo startowaliśmy w tym samym okręgu. To był okręg pracowników ministerstw. Ja byłem wprawdzie na innej liście niż on, ale była jakaś wspólna kampania, spotykaliśmy się, gadaliśmy, czego to nie zrobimy, przeróżne rzeczy. (...) Jego wybrali na pierwszym miejscu, z dużą liczbą głosów. Mnie też wybrali na delegata. No i potem spotkaliśmy się już na zjeździe. Kwaśniewski montował wtedy ekipę do Rady Krajowej, która miała liczyć 120 osób. On chciał, żeby 60 osób było wytypowanych przez niego, no i zapytał mnie, czy się piszę – zgodziłem się. (...) W ten sposób znalazłem się w Radzie Krajowej SdRP. (...)

RAFALSKA: **Zostaje pan ministrem w rządzie Waldemara Pawłaka.**

BOROWSKI: – Kiedy wygraliśmy w 1993 r. wybory, my i PSL, to w ogóle nikt nie chciał zostać premierem. W końcu Kwaśniewskiemu udało się wmówić PSL, że lepiej, jak oni będą mieć premiera. Pawlak bał się stanąć na czele rządu, bo wtedy jednak ciągle jeszcze była wysoka inflacja, gospodarka była w złej sytuacji. On wtedy wolał, żeby ktoś inny wziął rząd, konkretnie Kwaśniewski. Ale Kwaśniewski też nie chciał i w końcu jakoś przekonał Pawłaka. Ja zostałem wicepremierem i ministrem finansów. Pierwsze moje ruchy były nawet dosyć lewicujące, bo podniosłem podatki, głównie najbogatszym. Mimo to nazywano mnie liberałem. Za te pieniądze podniosłem ▶

► najniższe emerytury. Wprowadziłem ulgi inwestycyjne. No i wszystko początkowo szło dobrze...

ORDYŃSKI: Aż do wybuchu „afery” w związku z prywatyzacją Banku Śląskiego. Rok 1994...

BOROWSKI: – Okazało się, że jest strasznie małe zainteresowanie tym bankiem. Zaczęłem się obawiać, że nie uda się go sprywatyzować. Tam zresztą tylko część akcji była do sprzedaży, więc tak naprawdę miał on pozostać w rękach skarbu państwa. Trzeba było po prostu trochę na tym zarobić dla państwa i tyle. A tutaj nagle nie ma chętnych. Zaczęliśmy szukać jakiegoś kapitału zagranicznego. Bardzo ciężko było, ale w końcu zgłosił się holenderski ING. Rozpoczyna się kwestia wyceny. Zapisy wstępne nie zawierały ceny, potem była mowa o cenie 250 zł za akcję. A ja powiedziałem, że chcę podnieść cenę, i to dwukrotnie, do 500 zł. (...) Wiele osób mnie straszło, że skoro nie było chętnych za 250 zł, tym bardziej nie będzie chętnych za 500 zł. Ale ING zdecydował się kupić 25% akcji. Jak poinformowałem, że ING kupił ten pakiet akcji, to zaczął się run. (...) Zaczęły się kolejki, wykupiono wszystkie akcje, które były do sprzedania, i potem czekaliśmy na debiut giełdowy. Skarb państwa zachował 50%, część akcji wykupili pracownicy Banku Śląskiego, bo taka była ustawa, według pewnego algorytmu – ci o najdłuższym stażu najwięcej, o krótszym mniej. Najdłuższy staż tam mieli dyrektor, kierownictwo, więc oni mieli najwięcej akcji. No i jest debiut, a na tym debiucie pojawia się bardzo mało akcji, mało kto chce sprzedać. Ogromny popyt i akcje windują się do 6,8 tys. zł. Z 500 zł! Ale jest bardzo mało tych akcji w obiegu. Następnego dnia jest ich trochę więcej, więc cena trochę spada, ale dalej jest powyżej 6 tys. I przez dwa tygodnie trochę spada, ale utrzymuje się na zabójczym poziomie. Dlatego podniosły się krzyki, wrzaski. Za tanio sprzedał, trzeba było sprzedać po 6 tys.! Absurd kompletny. ING by nie kupił za taką cenę, a wtedy nie kupiłaby także cała reszta. Oni kupili dlatego, że ING kupił. Że za 500 zł? No, może mogło być 600, ale w dalszym ciągu uważam, że nie więcej. Ze wszystkich opinii tak wynikało.

ORDYŃSKI: Ale w Sejmie wybuchła wielka afera.

BOROWSKI: – Okazało się – a to już była granda – że kierownictwo Banku Śląskiego, widząc, co się dzieje, wyprzedało swoje akcje. Co było nieetyczne, po prostu skandaliczne. Oni mieli dużo tych akcji i zarobili na tym straszne pieniądze. Jak byśmy na dzisiejsze pieniądze policzyli, to miliony. To oczywiście podgrzało atmosferę, wybuchł skandal w Sejmie, wielka burza.

RAFALSKA: Ktoś musiał za to politycznie zapłacić...

BOROWSKI: – Ktoś musiał zapłacić. Pawlak był przerażony. Mówi do mnie: „Zwolnij Kawalca”. Bo to wiceminister Stefan Kawalec był odpowiedzialny za tę sprawę. Ja na to mówię: „Waldek, nie będę robił kozła ofiarnego z Kawalca, bo cenę ustaliłem ja, a nie on. Wiesz, co mi Kawalec mówił? Że to jest za wysoka cena!”. I tak było rzeczywiście. Więc jak ja teraz miałbym go zwalniać? To byłoby świństwo. Na to Pawlak: „Wiesz, nie o to chodzi. Ludzie muszą wiedzieć, że coś z tym robimy”. Ja mówię: „Ludzie muszą wiedzieć, że jesteśmy rządem uczciwym, porządnym. Jak chcesz, to ja się podam do dymisji,



choć uważam, że cena była ustalana prawidłowo, a to, co się działo na rynku, to jest zupełnie inna rzecz”.

ORDYŃSKI: Wtedy Pawlak dymisjonuje Kawalca za twoimi plecami.

BOROWSKI: – (...) Z gazety się o tym dowiaduję! Pawlak tłumaczy, że musiał to zrobić... Przyjechał Kwaśniewski, jest ewidentny kryzys rządowy. Ja mówię: „Olek, ja tego nie przepuszczę, ja tutaj nie jestem pionkiem i tego tak nie zostawię”. Kwaśniewski na to: „Nie możesz, przecież wiesz. Kto tu cię zastąpi?”. I tak mnie błagał, że w końcu ustąpiłem, w tym sensie, że zgodziłem się, że nie przywrócimy już Kawalca, ale mam pięć warunków na przyszłość i Waldek musi je podpisać, w przeciwnym wypadku podaję się do dymisji.

Pierwszy warunek to, że Pawlak nie będzie przychodził do ministerstwa i nie będzie poza mną, bez mojej zgody, rozmawiał z moimi pracownikami. Bo on się wcześniej pojawił u mnie w ministerstwie i przepytował różnych dyrektorów, czym mnie już wkurzył do reszty. Oczywiście jako premier ma prawo rozmawiać, tylko niech mnie wcześniej poinformuje. Po drugie, nie będzie mi nikogo odwoływał poza mną. Musi ze mną to uzgodnić. Jeszcze tam trzy inne warunki były, związane z jakimiś jego działaniami, ponieważ Pawlak jakieś ustawy finansowe poza mną puszczał przez jakiś komitet i później kierował od razu na Radę Ministrów. Chodziło o to, żeby tego nie robił. Olek mówi: „Dobrze”. Spotkaliśmy się z Pawlakiem.

Ja mówię: „Waldek, pal licha już Kawalca. Żle zrobieś, ale masz tutaj, podpisz te pięć punktów”. On przeczytał, zmarkotniał i mówi: „To ja muszę się z tym przespać”. Dobra, to jutro się spotkamy. I on się przespał. A miał wtedy takich dwóch doradców, jeden się nazywał Mleczko, a drugi Śmietanko, którzy kombinowali, „jak by tutaj Borowskiego ocwanic”. I powiedzieli Pawlakowi, że ja blefuję i na pewno nie podam się do dymisji. Powiedzieli, że dwa warunki może podpisać, a trzech nie. I następnego dnia spotykamy się. Ja już miałem na wszelki wypadek przygotowany tekst dymisji. Pawlak mówi: „Podpiszę dwa warunki, a trzech nie”. Ja na to: „Dobrze, Waldek, no to rozstajemy się”. Kwaśniewski mówi: „Żartujesz?”. „Nie, nie żartuję”. On może myślał, że ja jeszcze blefuję. Wyszedłem, dziennikarze już czyhali. (...) Powiedziałem wtedy: „Funkcje można sprawować różne, twarz ma się tylko jedną” – te słowa potem wielokrotnie cytowano.

Moją rolę w sprawie prywatyzacji Banku Śląskiego zajmowała się prokuratura – sprawę umorzono. Zajmował się Lech Kaczyński jako prezes NIK – też nie stwierdzono żadnych specjalnych niedociągnięć. Tak więc wyszedłem z tej „afery” cało. (...)

SĘKOWSKI: Stery w Sojuszu przejmuje Krzysiek Janik.

BOROWSKI: – Odbywa się znowu Rada Krajowa. I na tej Radzie Krajowej ja występuję już upoważniony przez 10 osób, to byli m.in. Włodzimierz Cimoszewicz, Andrzej Celiński, Izabella Sierakowska... I mówię, że sytuacja jest dramatyczna, mam tu projekt uchwały, który opracowaliśmy w 10 osób, i proponuję przyjąć tę uchwałę. Zawierała ocenę sytuacji i opis jej przyczyn, które już wymieniliśmy. Następnie pisaliśmy, że trzeba dokonać zmian personalnych, ale nie takich na chybcika, tylko proponujemy zwołać kongres i wybrać nową Radę Krajową, mniej liczną, i nowe władze partii. Znowu dostałem brawa, ale potem były zgłaszane poprawki, zostawiono diagnozę, ale poszatkowano propozycje, coś tam poskreślano, a na koniec wyrzucono postulat zwołania kongresu. A wiadomo było, że jak nie będzie kongresu, to nie będzie zmian. W tym momencie zebraliśmy się w dziesiątkę i powiedzieliśmy: to nie ma sensu, to się musi skończyć jakimś totalnym kolapsem i dlatego trzeba tę lewicę ratować. Wtedy w gronie większości spośród tych 10 osób powstał projekt, żeby jednak założyć nową partię. Trzy osoby się na tym etapie z naszej grupy wycofały, w tym Cimoszewicz. Najpierw poinformowałem Jerzego Szmajdzińskiego, że idziemy w kierunku nowej partii. Prosił, żebyśmy tego nie robili. Zebrał kierownictwo, byli Janik, Miller, Szmajdziński, cała czołówka była. Oczywiście ja także. Leszek powiedział do mnie: „Słuchaj, to może ty obejmij kierownictwo”. Ja mówię: „Ja? Proszę bardzo, tylko warunek jest taki, że zwołujemy kongres albo przynajmniej Radę Krajową czy raczej konwencję i zmieniamy statut. I ja tam sobie chcę wpisać uprawnienia do personalnych decyzji”. Do obsadzania

list wyborczych itd. Oni na to odpowiadają, że tak to nie będzie. Ja mówię: „Wy mnie chcecie zrobić przewodniczącym, który nic nie będzie mógł działać”. Bo przecież ja sam nic bym nie mógł. Wszystkie decyzje byłyby podejmowane wspólnie. Oni nie zgodziliby się z większością moich decyzji, a wszystko by szło na mój rachunek. Dlatego właśnie postawiłem ten warunek, że albo kongres wybierze Radę Krajową i rada wybierze zarząd partii, albo przynajmniej zostanie zwołana konwencja, która zmieni statut. Inaczej się nie zgadzam. „Nie, tak to nie”, odpowiedzieli. Jeszcze miesiąc trwało takie przeciąganie liny, może coś zrobią, może nie zrobią.

Czas leciał, a w czerwcu 2004 r. były wybory do Parlamentu Europejskiego. My chcieliśmy wystartować. No i tę partię założyliśmy, wystartowaliśmy i trzy mandaty zdobyliśmy. (...)

SĘKOWSKI: A pan, dodajmy, w kwietniu 2004 r. rezygnuje ze stanowiska marszałka Sejmu.

BOROWSKI: – Rezygnuję, bo w zasadach SDPL napisaliśmy, że przewodniczący partii nie może być marszałkiem Sejmu. (...) Gdybym nie zrezygnował, to podejrzewam, że pewnie bym się utrzymał. Bo był problem z tym, kto po mnie. Ostatecznie został wtedy wybrany na marszałka Sejmu Oleksy, ale tylko dlatego, że SDPL go poparła. Lewica – której rząd był zresztą już od 2003 r. mniejszościowy, a w 2005 r. premier mniejszościowego rządu SLD Marek Belka przystąpił do innej partii, Partii Demokratycznej – przegrała kolejne wybory parlamentarne na własne życzenie, a nie dlatego, że powstała SDPL! Natomiast SDPL miała szansę, żeby się utrzymać na scenie politycznej i jakoś z powrotem przyciągnąć ludzi do lewicy.

SĘKOWSKI: Dlaczego zatem SDPL tej szansy nie wykorzystała?

BOROWSKI: – Tak naprawdę zdecydował o tym później Aleksander Kwaśniewski. Gdy doszło do wyborów prezydenckich w 2005 r., to on poparł Cimoszewicza.

SĘKOWSKI: A dlaczego pan zdecydował się kandydować przeciwko Cimoszewiczowi?

BOROWSKI: – Ja musiałem kandydować jako przewodniczący partii. Partia, która nie wystawia kandydata w wyborach prezydenckich, bardzo traci.

SĘKOWSKI: A może Aleksander Kwaśniewski miał taki pomysł, że Włodzimierz Cimoszewicz to jest akurat ten jeden jedyny kandydat, który ma szansę spowodować, że pan nie wystartuje? W końcu rok wcześniej podpisał się pod waszą uchwałą zatytułowaną „Dość złudzeń”, a poza tym znany był – i dalej jest – ze swojej niezaleźności.

BOROWSKI: – To nie jest takie proste. Jeszcze wiosną Cimoszewicz powiedział, że nie będzie kandydował. Gdyby od razu powiedział, że kandyduje i byłby kandydatem całej lewicy, to ja bym nie kandydował. W momencie jak Cimoszewicz powiedział, że nie będzie kandydował, to moi ludzie ▶



powiedzieli, że ja muszę kandydować. No to postanowiłem, że idę w tych wyborach. Zacząłem być notowany w rankingach, kandydowali Lech Kaczyński, Donald Tusk, ja, kandydował Zbigniew Religa. Wtedy Religa prowadził w sondażach, miał ze 20%, ja miałem 17%, Tusk miał mniej ode mnie, Kaczyński gdzieś tam się plątał jeszcze niżej. Tak więc wydawało się na początku, że jest realna szansa na II turę, a wtedy, gdyby cała lewica poparła moją kandydaturę, wszystko byłoby możliwe. Liczyłem bardziej na poparcie wyborców SLD niż partii SLD.

W pewnym momencie Cimoszewicz zdecydował się jednak kandydować. Zgłosił swoją kandydaturę, a Kwaśniewski go poparł. Ja się wtedy spotkałem z Cimoszewiczem i mówię: „Jeżeli zgodzisz się być kandydatem całej lewicy, czyli i SDPL, i SLD, to ja się wycofam”. A on na to mówi: „Nie, ja tak nie mogę”. Bo jego wysunął SLD, to Sojusz organizuje kampanię, a SLD się nie zgodzi, żeby on był kandydatem i SLD, i SDPL.

RAFALSKA: Czyli pan w 2005 r. dążył już do porozumienia z SLD?

BOROWSKI: – Absolutnie, bo ja nie miałem żadnych ambicji prezydenckich. (...) Ale skoro Cimoszewicz nie mógł wystąpić jako wspólny kandydat, to ja nie mogłem się wycofać. (...)

SĘKOWSKI: Dla zasady?

BOROWSKI: – Dla zasady. Doszedłem w sondażach do 1,5% poparcia. Wszyscy dziennikarze mnie pytali: „Kiedy pan się wycofa?”. Ja mówię: „Nie widzę powodu”. Potem doszło do znanej prowokacji wymierzonej

w Cimoszewicza i on się wycofał z kandydowania. Okazało się, że jestem jedynym kandydatem lewicy. Ostatecznie wyciągnąłem nieco ponad 10%.

W tym okresie była łączona kampania wyborcza prezydencka i parlamentarna, wybory do parlamentu odbywały się dwa tygodnie przed I turą prezydenckich. I to właśnie wtedy Kwaśniewski dobił SDPL. Myśmy cały czas mieli ok. 4% poparcia, a to jest najgorszy wynik, tuż pod progiem, i potencjalny wyborca często boi się stracić głos. W piątek tuż przed wyborami odbyła się ostatnia konferencja, notabene u nas, w SDPL. Na moje zaproszenie przyszedł Kwaśniewski i coś tam powiedział, a potem dziennikarze go pytają: „A pan, panie prezydencie, kogo popiera?”. „Do Sejmu SLD. A na prezydenta Borowskiego”. To, że „na prezydenta Borowskiego”, mnie wtedy nie ucieszyło, bo wiadomo było, że nie przejdę do II tury. Mnie wtedy zależało na partii. A Kwaśniewski zamiast powiedzieć: są dwie partie lewicowe, nie powiem, na kogo będę głosował, wybierzcie sami, powiedział, że zgłasza na SLD. Jak on to powiedział, to wyborcy SDPL, którzy Kwaśniewskiego bardzo cenili, dla nich on był guru, widząc jeszcze w sondażach te 4% u nas, przenieśli poparcie na SLD.

Twierdzą do dzisiaj, że gdyby Kwaśniewski inaczej się zachował, tobyśmy ten próg przekroczyli. A to nadałoby potem całkiem inną dynamikę nowej formacji, także zjednoczeniową, żeby sprawa była jasna. Niemniej jednak i tak do porozumienia doszło. (...)

Jan Ordyński, Dominika Rafalska, Paweł Sękowski



 **MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI**

Zdrowych, spokojnych, pełnych miłości,
wiary i nadziei Świąt Wielkanocnych

życzy

Dyrekcja Muzeum Niepodległości w Warszawie
wraz z pracownikami

Dyrektor

dr Tadeusz Skóczek

W projekcie wykorzystano rękopis wykonany kamienią, autor nieznanym.
Kamień: 1904, zbiorów, rysunek, nr inw. E1-4053 oraz Wesołego Alleluja!
Ołtarza Lwów, 1909, kolekcja kolekcjonera, nr inw. P.2711 ze zbiorów
Muzeum Niepodległości w Warszawie.

25. Mazowsze